DETEKTYWI- NIEZBYT DZIKI ZACHÓD — katka

SPRAWA B6: Niezbyt dziki zachód
DATA:15-20 sierpnia
MIEJSCE: Zachodnie dzielnice Kuła
TEMPERATURA POWIETRZA: 36ºC, 68ºF, 309ºK, 16ºR
KIERUNEK WIATRU: brak.

Piętnastego sierpnia tego roku odnotowano najwyższą od ponad czterdziestu lat temperaturę w mieście Kuło. Nie było owo miasto zbyt duże, jednak amplituda temperatur uwydatniła się znacznie, biorąc pod uwagę zachód i wschód miasta. Fakt, że w tym samym dniu w dzielnicach wschodnich temperatura powietrza (w cieniu) wynosiła 28ºC, w zachodnich natomiast 36ºC, dał miejscowym meteorologom wiele do myślenia. Do kułowskich meteorologów po kilku godzinach dołączyli koledzy po fachu z całej Europy. Informacja o tych anomaliach rozeszła się w tempie błyskawicy, więc następnego dnia nad zagadnieniem tym dyskutowali już meteorologowie z całego świata. Najznamienitsze postaci nauki głowiły się nad przyczynami tej ośmiostopniowej amplitudy temperatury w tak małym miasteczku, jakim jest Kuło. Po pięciu godzinach chaotycznych prób międzynarodowej współpracy, postanowiono zwołać konferencję w sąsiadującym z Kułem, dużo od niego większym mieście. Zjeżdżali do niego najlepsi meteorologowie z najodleglejszych zakątków świata. W upale, który nie oszczędził i tych terenów, zawisło nad nimi pytanie, na które nikt nie umiał odpowiedzieć, a na które odpowiedź była niezbędna do dalszego debatowania. Pytanie najważniejsze, dręczące naukowców jak natrętna osa, czy bzycząca w nocy mucha, niedająca spać. Powtarzane w wielu językach, gwarach i narzeczach. Pytanie, wywołujące u nich dreszcze, bóle brzucha, a nawet doprowadzające do bezsenności. Leżąc na swych łóżkach w hotelach, bądź prywatnych domach, których właściciele zgodzili się użyczyć im łóżka, zadawali sobie wciąż i wciąż owo pytanie. Jakie są przyczyny owych anomalii? Dlaczego akurat w Kule, a nie w innym rejonie świata? I kiedy to się skończy?
Zwykłych mieszkańców miasta z tych pytań zastanawiało jedynie to ostatnie, jednak zastanawiało ogromnie. Nie przejęli się oni ani zmianą prezydenta Argentyny, ani nową operacją plastyczną znanej aktorki, pochodzącej z Kuła, ani nawet przemówieniem premiera Peru, który popełnił ponoć przeogromną gafę. We wszystkich kawiarniach, pralniach, kinach, a nawet kolejkach sklepowych zadawano sobie pytanie, którego meteorologowie nie postawili na pierwszym miejscu, które jednak najbardziej dotykało mieszkańców miasteczka. Kiedy ten męczący upał się skończy? Siedemnastego sierpnia, w kolejce do sklepu motoryzacyjnego ŚRUBKA, pewien piekarz, niejaki Ferdynand Bubek, zamieszkały w zachodnich dzielnicach miasta, czyli tych dotkniętych trzydziesto sześcio stopniowym upałem, rzucił w tłum propozycję, aby zaangażować w sprawę słynnych detektywów z biura detektywistycznego „Lupa". Świadkowie tego zdarzenia próbowali później przytoczyć jego słowa. Brzmiało to mniej więcej tak:
- Ja wiem, kto to rozwiąże. Na ulicy sąsiadującej z moją, pod numerem chyba dwudziestym siódmym jest biuro detektywistyczne. To, od tych słynnych detektywów. Oni by się tą sprawą mogli zająć.
Tymczasem dwaj detektywi siedzieli w swoim biurze przy ulicy Dziwnej 27 i popijali lodowatą oranżadę, aby się nieco ochłodzić. Upał także im dał się we znaki. Klimatyzacja, mimo że działała bez zarzutu, nie chłodziła detektywów. Ich współpracownica, Karolina Cissak, kilka dni wcześniej wygrała wycieczkę na Grenlandię i tego obecnie zazdrościli jej obaj detektywi. Maks przygotowywał właśnie kolejną porcję oranżady, gdy do biura detektywistycznego wszedł wyżej wspomniany Ferdynand Bubek i od razu przedstawił detektywom wyżej wspomnianą ideę.
-Ależ to nie ma sensu, przecież tą sprawą zajmują się światowej sławy meteorologowie z całego świata, specjaliści. Nic tu po nas- zaoponował Rupert. Ferdynand jednak nalegał. Odwoływał się do starej

przyjaźni z oboma detektywami, sąsiedzkiej sympatii i tym podobnych… W końcu, prawdę mówiąc po to, aby pozbyć się natrętnego gościa, detektywi przystali na jego propozycję. Nie wiedzieli jeszcze, że owa sprawa jest faktycznie sprawą, można by rzec, kryminalną i że pomoc słynnych detektywów będzie przydatna.

Osiemnastego sierpnia bowiem cały świat obiegła informacja o niespodziewanym zniknięciu trójki przedstawicieli chińskich naukowców. Nadało to sprawie zabarwienie kryminalne, więc po burzliwych naradach na konferencji w mieście sąsiadującym z Kułem postanowiono zaangażować do sprawy detektywa. Szczęśliwym trafem jeden z uczestników owej konferencji stał w tej samej kolejce do sklepu samochodowego ŚRUBKA, co Ferdynand Bubek, usłyszał więc jego fascynujący pomysł. Podczas dyskusji przypomniał sobie o wymienionych przez Bubka detektywach i po ustaleniu, że trzeba w owej nurtującej wszystkich sprawie skorzystać z usług detektywistycznych, wysunął właśnie ich kandydaturę. Na całym świecie znano przynajmniej jedną z bezprecedensowych spraw owych detektywów, tak więc nazwa biura detektywistycznego „Lupa" nie była im obca, a nawet budziła pozytywne skojarzenia. Postanowiono więc zadzwonić do „Lupy" od razu. Telefon odebrał Maks:

-Biuro detektywistyczne „Lupa", detektyw Maks Kolanko przy telefonie. W czym mogę pomóc?

- Dzień dobry, nazywam się Eugeniusz Bulp, jestem przedstawicielem międzynarodowej ekipy meteorologów zajmujących się sprawą zaistniałych w waszym mieście anomalii pogodowych. Dzisiaj zauważono, iż troje przedstawicieli chińskich naukowców nie wróciła na noc do swoich siedzib. Nie wiadomo, co się z nimi stało, tak więc postanowiliśmy poprosić was o pomoc. Oczywiście wynagrodzimy was sowicie.

-Dobrze, przyjmujemy tę sprawę. Kiedy i gdzie widziano zaginionych po raz ostatni?

-Wczoraj popołudniu stwierdzili, że dobrze będzie zbadać okolice starej Przetwórni Różności, gdyż tam odnotowano najwyższą temperaturę 36,5ºC. Od wyjścia z hotelu widział ich jedynie przedstawiciel francuskich meteorologów Jacques Bissous.

-O której to było godzinie?

-Koło siedemnastej, Jacques szedł właśnie na partyjkę szachów umówioną z rosyjskim kolegą po fachu Iwanem Władimirowiczem Iwanowem, gdy napotkał Cho Chunn. Gdy opowiadał o tym na konferencji zaznaczył, że Cho była czymś zaaferowana i bardzo się spieszyła. Później już nikogo z chińskiej ekipy nie widziano.

-Dobrze. Proszę przygotować zdjęcia i dane personalne zaginionych. Za godzinę będziemy w hotelu PUCHATEK. Tam znajduje się sztab generalny, prawda?

-Tak. Tam również zatrzymali się chińscy meteorologowie. Będę na panów czekał w hollu. Dziękuję.

-Na razie jeszcze nie ma za co. Do zobaczenia za godzinę.

-Do widzenia.

Maks odłożył słuchawkę.

-Mój drogi, zostaliśmy właśnie zaangażowani w sprawę anomalii pogodowych w naszym mieście.- poinformował Ruperta.

-O, czyżby Ferdynand Bubek wygrał milion na loterii?

-Nie, chodzi o zaginięcie trójki chińskich naukowców. Zlecenie dostaliśmy od przedstawiciela międzynarodowej konferencji meteorologów, Eugeniusza Bulpa.

-Tego Bulpa?

-Tego, znaczy, którego?

-Nie mów, że nie wiesz. To przecież światowej sławy meteorolog. Napisał pracę o wpływie zanieczyszczeń wody na wzrost temperatury powietrza.

-Oj, Rupert, nie znam się na tym. Zbieraj się, jedziemy do hotelu PUCHATEK.

-Do Puchatka?

-Tak, tam znajduje się sztab generalny naukowców. Tam również mieszkali zaginieni Chińczycy.

Maks i Rupert zamknęli biuro i wsiedli do swojego niebieskiego Land Rovera, by po godzinie znaleźć się w hollu hotelu PUCHATEK w sąsiednim mieście. Podszedł tam do nich wysoki, czarnowłosy mężczyzna.
-Dzień dobry, nazywam się Eugeniusz Bulp. Cieszę się, że panowie dotarli tak szybko, bo obawiałem się wybuchu paniki. Przed chwilą grupa amerykańskich meteorologów poinformowała mnie o zaginięciu jednego z ich naukowców. Zaraz, jak on się nazywał… A, tak, Johny Blue. Proszę, panowie, pomóżcie zanim znikną kolejni naukowcy.
-Spokojnie- powiedział Rupert- Zajmiemy się tym. Chcielibyśmy porozmawiać z tym Francuzem, który widział zaginionych po raz ostatni.
-Ależ proszę, Jecques Bissous powinien być w swoim pokoju. Zaprowadzę panów.
Po kilku minutach detektywi rozmawiali już z zaaferowanym ich wizytą Francuzem. Rozmowę rozpoczął Maks.
-Proszę nam opowiedzieć o pana wczorajszym spotkaniu z Cho Chun. Tylko w miarę dokładnie, to bardzo ważne.
-Dobrze. Szedłem wczoraj, tak około siedemnastej, na partyjkę szachów, którą w czasie pobytu w tym pięknym mieście rozgrywam z moim rosyjskim kolegą Iwanem Władimirowiczem Iwanowem. Wie pan, spotkaliśmy się kiedyś w Kopenhadze na sympozjum meteorologicznym i jakoś tak się porozumieliśmy…
-Panie Bissous…
-A tak, tak. Więc szedłem sobie właśnie do Klubu Seniora (tam właśnie grywamy z Iwanem), kiedy wpadła na mnie Cho. Gdzieś się bardzo spieszyła, bo tylko się uśmiechnęła i pobiegła dalej.
-Nie odezwała się ani słowem? Przecież znała pana, pracujecie razem.
-A, to dla tego, że ona bardzo słabo mówi po angielsku, a po francusku to już wcale. Ich ekipa ma specjalnego tłumacza. Zdziwiło mnie coś innego.
-Co takiego?
-Cho biegła w stronę starej Przetwórni Różności z kurtką Enrique Allezqueza, argentyńskiego meteorologa, w ręce.
-Jest pan pewien, że to była jego kurtka?- spytał z niedowierzaniem Maks.
-Absolutnie. Tylko on miał taką. Była jedyna i niepowtarzalna. Ponoć uszył go jego dziadek ze skóry upolowanego węża.
W tym momencie do pokoju wpadł Eugeniusz Bulp.
-Panowie!- krzyknął do detektywów- Nowy trop!
-Spokojnie panie Bulp, co się stało?
-Tłumacz Chińczyków przypomniał sobie, że Cho powinna mieć przy sobie telefon. Podał mi jej numer.
- To proszę do niej zadzwonić.
-Dzwoniłem, ale abonent jest czasowo niedostępny.
-To w takim razie nie wielki przełom. Proszę nam zostawić ten numer. A my jedziemy do Przetwórni Różności.- Maks wziął kartkę z numerem na komórkę Cho i wyszli wraz z Rupertem z hotelu PUCHATEK. Udali się w kierunku zachodnich dzielnic Kuła, gdzie znajdowała się Przetwórnia Różności.
-Skoro Chińscy naukowcy udali się właśnie do Przetwórni, znaczy to, że ma ona coś wspólnego z tymi wysokimi temperaturami. Skoro zaś znikli tak nagle, znaczy, że coś odkryli.- rozmyślał na głos Maks.
-A skoro coś odkryli, ta wysoka temperatura nie ma nic wspólnego z naturą, a z działalnością człowieka. Bulp o tym pisał w swojej książce „Człowiek a Ziemia". Produkcja jakiś niebezpiecznych związków powoduje wzrost temperatury. Największy wzrost występuje chyba przy produkcji broni.- Rupert zastanowił się- Tak, jakoś to się tam nazywał ten związek, nie pamiętam, ale głównie takiej broni używa niemiecka mafia.

-Rupert, zadziwiasz mnie. Skąd ty to wszystko wiesz?
-Czytało się to i owo. Stój, jesteśmy na miejscu.
Detektywi zatrzymali się przed starą, nieczynną od dwunastu lat Przetwórnią Różności. Panował potworny upał. Termometr wiszący na jednym z okien starej, opuszczonej kamienicy wskazywał 38ºC. Cała okolica była dziwnie opustoszała, w powietrzu unosił się dziwny, mdławy zapach.
-Rupert, czujesz…?
-Aha. Kiedy będziemy wracać, wpadniemy na chwilę do Biblioteki Kułowskiej, bo coś mi chodzi po głowie…
- Dobra. Zobaczmy, co jest grane. Ty obejdź przetwórnię z prawej, ja z lewej. Spotkamy się po drugiej stronie.
Rupert przystał na tę propozycję i każdy z detektywów ruszył w swoją stronę. Maks jako pierwszy trafił na coś interesującego. Zatrzymał się właśnie pod oknem zasłoniętym blachą, aby zawiązać sznurówkę, kiedy usłyszał głosy. Męski, skądś mu znany głos, uspokajał kogoś:
- Sprawa załatwiona, wystawiliśmy mu Buziaczka, namieszał, zainteresował ich tym Argentyńczykiem, który dwa dni temu wylądował w szpitalu… nie, nie, myśmy mu w tym nie pomogli, nogę złamał idąc po schodach, he he.- Tu mężczyzna zamilkł, dzięki czemu Maks upewnił się, że podsłuchiwany rozmawia przez telefon. – Tak, tak jest… Cho nie znaleźliśmy jeszcze. Ale jesteśmy na tropie, daleko nie uciekła bez znajomości języka…
Tak jest, Buziaczkowi dwadzieścia tysięcy dolarów. Aha! Tylko prosił o zamienienie tego na franki… Oczywiście, że francuskie… To świetnie. Zadzwonię jutro o umówionej porze.- tu tajemniczy głos umilkł, co detektyw uznał za zakończenie rozmowy i oddalił się spod okna. Po chwili natknął się na Ruperta, który trzymał w rękach coś dziwnego.
-O, a co to znalazłeś?
- S'il vous plait, kurtka z wężowej skóry, dokładnie taka, jaka opisał pan Buziaczek.
-Buziaczek?
-He he, tak, Jacques Bissous to po naszemu Jakub Buziaczki, czy jakoś tak.
-To ja już teraz rozumiem…
-Co rozumiesz?
-Podsłuchałem przed chwilą rozmowę telefoniczną jakiegoś mężczyzny (głos miał znajomy, ale nie umiem pokojarzyć). I on właśnie stwierdził, że jakaś sprawa już załatwiona i że wystawił Buziaczka, który namieszał i zainteresował kogoś (teraz już wiem, że chodziło o nas) Argentyńczykiem, który dwa dni temu złamał nogę i wylądował w szpitalu.
-Czyli jednym słowem sprawa śmierdzi kryminałem, więc postanowili sprowadzić nas na zły trop.- podsumował Rupert- A wiesz, czyj paszport znalazłem w tej kurtce?- zapytał Rupert potrząsając wężową skórą.
- Prawdopodobnie mój- odpowiedział niespodziewanie kobiecy głos. Obaj detektywi odwrócili się jak na komendę w kierunku, z którego ów głos dobiegał. Stała tam Chinka, wypada zaznaczyć, że bardzo ładna Chinka, trzymająca w dłoni pistolet, najprawdopodobniej nabity. Nie robiąc sobie nic ze zdziwionych min obu panów mierzyła właśnie do nich. Los chciał, że tego dnia detektywi wychodząc z biura uznali, że broń będzie im dziś zbędna.
-Widzę zaskoczenie na twarzach panów. Pozwolą się panowie, że się przedstawię. Nazywam się Cho Chunn, jestem z zawodu meteorologiem, aczkolwiek to nie jest zbytnio intratny zawód, a ja jako kobieta nowoczesna i światowa mam potrzeby, panowie rozumieją?
Panowie nic nie rozumieli, zwłaszcza dlaczego zaginiona, tak niespodziewanie teraz odnaleziona Chinka przemawia do nich w ich rodzimym języku.
-Widzę, że nie, ale nieważne- machnęła malutką dłonią, akurat tą, w której nie trzymała pistoletu.- Teraz zapraszam panów ze mną. Mam nadzieję, że panowie mi nie odmówią…

-No cóż, ma pani mocne argumenty- powiedział Maks, który jako pierwszy odzyskał głos.
-Widzę, że jest pan spostrzegawczy i bardzo pojętny. A teraz proszę do waszego samochodu, przejedziemy się.
Detektywi ruszyli w kierunku swojego niebieskiego Land Rovera, a Cho za nimi. Ale widać w tej sprawie losem detektywów kierował przypadek. Dał się detektywom we znaki już na początku tej historii, także i teraz o nich nie zapomniał. Nagle otworzyły się drzwi Przetwórni Różności i wyszedł stamtąd nie kto inny jak Eugeniusz Bulp w towarzystwie dwóch barczystych mężczyzn. Zaskoczyło go widać to spotkanie, ale nie stracił zimnej krwi. Dwaj barczyści mężczyźni otoczyli detektywów oraz Cho.
-Jak to dobrze, że panowie na mnie trafili. Widzę, że zaginiona się odnalazła. Nie rozumiem tylko, czemu trzyma panów na muszce…
-Szczerze mówiąc my też tego nie rozumiemy.
-Ale panowie się nie martwią, już was od niej wyswobadzam, he he.
Dwaj barczyści odebrali Cho pistolet i wzięli ją pod ręce.
-Weźcie ją do samochodu i zawieźcie na komisariat. A panów zapraszam do mnie.
-A nie, dziękujemy, wrócimy sobie do biura naszym Land Roverem.
-Wydaje mi się, że nie za bardzo. Ktoś panom właśnie przebił opony- uśmiechnął się szyderczo- Nalegam na wizytę u mnie. Mieszkam całkiem niedaleko, w starej willi na obrzeżach Kuła… Mam nadzieję, że nie będę musiał nalegać- dodał z uśmieszkiem wyciągając pistolet- Zapraszam do mojego auta.
Detektywi, którzy wpadli z deszczu pod rynnę ruszyli w kierunku wskazanym przez Bulpa. Nie wiedzieli, że los jest im mimo wszystko łaskawy. Wydarzenia te obserwował bowiem z ukrycia światowej rangi detektyw, wynajęty przez chińskiego tłumacza do odnalezienia zaginionych meteorologów. Szczęśliwie ów tłumacz podczas przeglądania chińskiej książki telefonicznej trafił od razu na biuro detektywistyczne „Przyczajony smok", uznawane za najlepsze biuro detektywistyczne w Hong- Kongu. Przedstawiciel tego biura detektyw Hideharu Gdak siedział właśnie przyczajony, jak ten smok z nazwy biura, za starym kontenerem i myślał. Myślał i myślał, składał w jedną całość zasłyszane informacje, aż wymyślił. Postanowił odwiedzić pana Bissous, o którym tyle usłyszał. Liczył na to, że od tego człowieka dowie się tego, czego jeszcze nie wiedział. Albo przynajmniej czegoś, co uczyni tę sprawę jaśniejszą i pozwoli mu się reszty domyślić.
Do hotelu PUCHATEK dotarł swoim motorem w pół godziny. Do Francuza dotarł bez przeszkód, podał się za dziennikarza. Gdy wszedł do pokoju 313, zajmowanego przez pana Bissous, jego właściciel liczył właśnie pieniądze, jak zdążył zauważyć były to franki francuskie, rozłożone na łóżku. Gdy Jacques dostrzegł niespodziewanego gościa, próbował przysłonić pieniądze kocem, wiszącym na poręczy łóżka. Ale Hideharu wiedział już wszystko, czego potrzebował, aby z całą pewnością stwierdzić co jest grane. Postanowił jednak nie zdradzać się przed Francuzem i nie alarmować całej szajki.
-O, przepraszam, pomyliłem pokoje, pan wybaczy.- powiedział wycofując się z pokoju. Jacques był widać bardzo ufnie nastawiony do świata, bo nie zdziwiło go nietypowe zachowanie gościa. Hideharu tymczasem układał plan. Wiedział, gdzie znajdowała się kryjówka bandytów, gdyż wytropił ich już wcześniej, szukając zaginionych Chińczyków. Fakt, działał sprawnie. Postanowił skorzystać z pomocy kułowskiej policji, z którą zdarzyło mu się już współpracować w sprawie tajemniczej, czarnej butelki. Zatrzymał się przy najbliższej budce telefonicznej i zadzwonił na prywatny numer aspiranta Jana Kowalskiego-Nowaka, z którym współpraca była dla niego poprzednim razem bardzo owocna. Poinformował go o pieniądzach, które posiadał Jacques Bissous, produkcji broni w starej Przetwórni Różności oraz planach odbicia detektywów i Chińczyków. Aspirant Kowalski- Nowak starał się niczemu nie dziwić, jednak trudno mu było pojąć skąd detektyw w jeden dzień dowiedział się aż tylu rzeczy. Zgodził się na jego plan i pół godziny później wraz z trzema swoimi ludźmi aresztował Jacques'a Bissous za pieniądze, co do których nie umiał wytłumaczyć skąd je posiada. Hideharu tymczasem udał się do willi wynajętej przez Eugeniusza Bulpa. Wydawała się ona niezamieszkała, jednak, gdy słynny detektyw

podszedł cichutko do okna i zajrzał przez szparę między zasłonami. W pokoju siedzieli jego dwaj przyjaciele z biura detektywistycznego „Lupa", dwóch Chińczyków oraz jeszcze jeden nie znany mu mężczyzna. Hideharu próbował dostrzec, czy obecni w pokoju mężczyźni są skrępowani, gdy poczuł zimną lufę pistoletu tuż przy swojej skroni. Odwrócił się powoli i zdziwił się ogromnie. Obok niego stała bowiem Cho i trzymała go na muszce.

-Nie dziw się niczemu- powiedziała- i chodź za mną. Tu nie możemy rozmawiać, jest zbyt niebezpiecznie.

Hideharu ruszył w kierunku wskazanym przez Chinkę. Mógł się odwrócić, wybić jej z rąk pistolet i zaprowadzić na komisariat, ale przeczucie podpowiadało mu, że nie powinien tego robić, że cierpliwie czekając dowie się czegoś więcej, niż się spodziewał. Przeczucie i tym razem go nie myliło. Cho zaprowadziła go do piwnicy sąsiedniego, niezamieszkanego domu. Gdy weszli zapaliła światło i odłożyła pistolet.

-Pomóż.- powiedziała patrząc błagalnie na detektywa- To jest sprawa potwornie kryminalna. Zrobiłam błąd, ale go już nigdy nie powtórzę. Oni chcą całą winę zrzucić na mnie.

-Dobrze, pomogę Ci, powiedz tylko po kolei, o co w tej całej sprawie chodzi.

-W starej Przetwórni Różności Bulp i jego ekipa produkują broń.

-Mafia?

-Nie, Bulp nie, ale broń transportowana jest do Niemiec. Przy produkcji tej broni wydziela się bardzo dużo ciepła, stąd tak wysoka amplituda. Bulp chciał zlikwidować fabrykę, ponieważ niemiecka policja zaczęła aresztowania wśród ludzi, z którymi handlował. Bał się jednak, że prasa, która od pewnego czasu węszyła wokół Przetwórni, wpadnie na trop i zdemaskuje go podczas likwidacji. Głupio tak wpaść, kiedy postanowiło się wycofać z nielegalnych interesów. Dla tego tak nagłośnił sprawę anomalii pogodowych i ściągnął tu tyle sław światowej meteorologii, aby prasa zajęła się nimi. Tymczasem na trop wpadła moja ekipa. Udaliśmy się do Przetwórni i tam natrafiliśmy na ostatnie przygotowania do likwidacji. Bulp ma chyba słabość do kobiet, bo zaproponował mi współudział. Miałam zająć się tymi detektywami, wodzić ich za nos. To też Bulp dobrze wymyślił. Zaangażował detektywów do poszukiwania zagubionych meteorologów, przez co nie zainteresowaliby się Przetwórnią. Niestety do Przetwórni udał się również Amerykanin Johny Blue. Bulp tak się wściekł, że porwał go i potraktował bardzo brutalnie. Wtedy postanowiłam naprowadzić detektywów na jego ślad. Niestety trafiłam na niego, przez chwilę straciłam głowę, a on to wykorzystał. Porwał detektywów, detektywów mnie chciał wydać policji. Na szczęście jego pomocnicy również mięli słabość do kobiet i zdołałam im uciec. Chciałam Cię ostrzec i poprosić o pomoc. Wykradłam po drodze część dokumentów Bulpa. Chciałam uwolnić meteorologów i tych dwóch detektywów, ale nie zdążyłam, bo Bulp wrócił do willi. Ale wieczorem ma się spotkać w starej Przetwórni Różności z jeszcze jednym meteorologiem, jego starym znajomym i współpracownikiem Jacques'em Bissous.

-To raczej się nie spotka, Jacques został aresztowany przez kułowską policję. Koło której ma wyjść?

- Koło siedemnastej.

-No to mamy jeszcze dwie godziny, masz karty?

Tak się złożyło, że Cho posiadała przy sobie karty, więc czekając na wyjście Bulpa rozegrali sobie kilka partyjek makao. Pięć minut po siedemnastej usłyszeli zgrzyt otwieranej bramy i warkot silnika. Hideharu wyjrzał dyskretnie przez lufcik w piwnicy. Zobaczył czarnego Opla, za kierownicą którego siedział Bulp.

-Jesteś pewna, że w willi nie ma jakiś straży?

-Stuprocentowo, Bulp przyspieszył likwidację i zaprzągł do roboty wszystkich współpracowników.

-No to idziemy- zadecydował Hideharu i ruszyli w stronę sąsiedniej willi. Do uwięzionych postanowili dostać się przez okno. Hideharu zbadał sytuację w pokoju i zapukał w szybę. Do okna podszedł siedzący najbliżej Rupert i na widok przyjaciela wydał stłumiony okrzyk radości. Na ten znak do okna podeszli pozostali więźniowie.

-Otwórz okno.- powiedział Rupertowi Hideharu.
-Gdyby się dało, już dawno bylibyśmy daleko stąd.
Cho poszła na chwilę do ogrodu i po chwili wróciła z dużym, dekoracyjnym kamieniem.
-Dobry będzie?- spytała podając go Hideharu.
-Zobaczymy- powiedział detektyw i zamachnął się. Kamień był dobry, bo szyba rozprysła się w drobny mak. Uwolnieni meteorologowie wychodzili powoli przez okno, gdy Hieharu zapytał:
-Jest tu telefon?
-Jest, w sąsiednim pokoju.- odpowiedziała Cho. Hideharu zabrał użyty przed chwilą kamień i zamachnął się na drugie okno. Również i ono rozbiło się na drobne kawałki. Hideharu wszedł zwinnie do pokoju i chwycił za telefon. Dwadzieścia minut później aspirant Kowalski-Nowak i ekipa szturmowa wyprowadzali z Przetwórni Różności Eugeniusza Bulpa i jego szajkę. Dwie godziny później, na specjalnej konferencji Johny Blue zdementował informację o naturalnych przyczynach anomalii temperaturowych w Kule, a wyznaczony przez komendanta kułowskiej policji aspirant Kowalski-Nowak odpowiadał na pytania dotyczące zatrzymania szajki produkującej broń dla niemieckiej mafii. Po tych wystąpieniach meteorologowie wrócili do swoich krajów. Jeszcze przez wiele dni mieszkańcy Kuła i okolic ekscytowali się tą sprawą. Nie przejęli się oni ani oszustwami przy wyborach nowego prezydenta Argentyny, ani pięknym wyglądem po operacji plastycznej znanej aktorki, pochodzącej z Kuła, ani nawet przemówieniem premiera Peru, który tłumaczył się z popełnionej gafy. We wszystkich kawiarniach, pralniach, kinach, a nawet kolejkach sklepowych opowiadano sobie różne wersje minionych wydarzeń. Dwudziestego sierpnia pewien piekarz, wspomniany wyżej Ferdynand Bubek, opowiadał o swojej zażyłej przyjaźni ze słynnymi detektywami. Detektywi natomiast sprawili sobie dzień wolny i w ramach wypoczynku udali się do parku. Kolejna ich przygoda dobiegła końca.
-Ciekawe, co nam się jeszcze w życiu przytrafi- westchnął Maks wpatrując się w biegające po trawie dzieci.
-Nie wiem, ale mam nadzieję, że będzie to przynajmniej tak ekscytujące jak przygody, które już przeżyliśmy- odpowiedział Rupert i uśmiechnął się marzycielsko.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

katka, dodano 16.01.2010 09:58

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.